

# Solitaire

## OD AUTORKI

Ta książka porusza problem samobójstw, myśli i prób samobójczych, samoookaleczania, depresji, zaburzeń odżywiania i zachowań obsesyjno-kompulsywnych. Proszę, czytajcie uważnie i odpowiedzialnie. Więcej ostrzeżeń dotyczących treści znajdziecie na mojej stronie [aliceoseman.com/content-warnings](http://aliceoseman.com/content-warnings).

*Solitaire* opowiada o niektórych postaciach z serii *Heartstopper*, a akcja powieści dzieje się podczas wydarzeń z czwartego tomu komiksu. Czytelnicy, którzy sięgają po tę książkę po przeczytaniu *Heartstoppera* pewnie zauważą, że jest napisana w zupełnie innym tonie. Powstała w 2012 roku, na długo przed stworzeniem *Heartstoppera*, i eksploruje znacznie mroczniejsze obszary niż *Heartstopper*. Ta powieść może nie być odpowiednia dla wszystkich czytelników, którym podobał się *Heartstopper*.

W 2020 roku dostałam propozycję, aby nieco zaktualizować *Solitaire*. Udało mi się przeredagować tekst tak, by był bardziej zgodny z wydarzeniami z *Heartstoppera*, zmieniłam też niektóre fragmenty tej opowieści, które uważałam za szczególnie szkodliwe lub zbyt sensacyjne. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim czytelnikom, którzy chętnie wracają do moich pierwszych książek oraz wydawcy za to, że dał szansę także tym starszym tytułom.

Dziękuję wszystkim, którzy wspierają moją twórczość!

– Alice Oseman, sierpień 2020 r.



The cover features several hand-drawn footprints scattered across the white background. Some are at the top, some at the bottom, and some are in the middle, creating a sense of movement and mystery.

# Solitaire

## Alice Oseman

Tłumaczenie:  
Janusz Maćczak



First published in English in Great Britain by HarperCollins *Children's Books*,  
a division of harperCollins*Publishers* Ltd., under the title: SOLITAIRE.  
Published in this edition in 2018.

Copyright © Alice Oseman 2014

Translation © 2022 translated under the licence of HarperCollins*Publishers* Ltd.

Alice Oseman asserts the moral right to be acknowledged as the author of this work.

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Renata Kuk, Magdalena Magiera

Skład i łamanie: Robert Majcher

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-202-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Abedik

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

- Pańską wadą jest skłonność do niechęci względem ludzi.
- A pani – odrzekł z uśmiechem – jest świadoma dążność do opaczego ich rozumienia.

J. Austen, *Duma i uprzedzenie*,  
tłum. A. Przedpeńska-Trzeciakowska



# CZĘŚĆ I

Elizabeth Bennet: Zatańczy pan, panie Darcy?

Pan Darcy: Nie, jeśli mógłbym tego uniknąć.

Film *Duma i uprzedzenie* (2005)





## JEDEN

Wchodząc do świetlicy, zdaję sobie sprawę, że większość osób tutaj jest niemal martwych, ja też. Wiem z wiarygodnego źródła, że chandra po Gwiazdce to stan całkowicie normalny. Nie powinniśmy się dziwić, że po tym „najszcześniejszym” okresie w roku jesteśmy trochę otepiali i zdołowani, ale w gruncie rzeczy nie czuję się inaczej, niż czułam się w Wigilię czy w Boże Narodzenie albo w którykolwiek inny dzień od początku ferii świątecznych.

Teraz tu wróciłam i jest kolejny rok. Nic się nie zdarzy.

– Tori – mówi Becky – wyglądasz, jakbyś chciała ze sobą skończyć.

Ona i reszta Naszej Paczki rozlokowały się w świetlicy na obrotowych krzesłach wokół pulpity komputerowych. Ponieważ to pierwszy dzień po przerwie, wszystkie mocno popracowały nad fryzurami i makijażem, więc natychmiast czuję się od nich gorsza.

Opadam na krzesło i kiwam głową w filozoficznym zamyśleniu.

– To zabawne, głównie dlatego, że to prawda.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, ale nie na serio, i śmiejęmy się z czegoś wcale nieśmiesznego. Potem Becky orientuje się, że jestem w nastroju nie do życia, więc się oddala. Obejmuję się ramionami i zapadam w półsen.

Nazywam się Victoria Spring. Chyba powinniście wiedzieć o mnie to, że wymyśliłam w głowie mnóstwo rzeczy, a potem się nimi martwię. Lubię spać i lubię blogować. Pewnego dnia umrę.

Rebecca Allen to obecnie prawdopodobnie moja jedyna prawdziwa przyjaciółka. Jest też zapewne moją najlepszą przyjaciółką. Nie mam jeszcze pewności, czy te dwa aspekty się ze sobą wiążą. W każdym razie ma długie fioletowe włosy. Podobno jeśli masz fioletowe włosy, ludzie często na Ciebie patrzą i w efekcie stajesz się kimś powszechnie rozpoznawanym i nadzwyczaj popularnym w kręgu nastolatków. Osobą, o której wszyscy twierdzą, że ją znają, chociaż przypuszczalnie nawet z Tobą nie rozmawiali. Rebecca ma na Instagramie mnóstwo obserwujących.

W tym momencie Becky rozmawia z inną dziewczyną z Naszej Paczki, Evelyn Foley. Evelyn uchodzi za „alternatywną”, bo ma potargane włosy i nosi modne naszyjniki.

– Ale naprawdę ważną kwestią – mówi Evelyn – jest to, czy istnieje erotyczne napięcie między Harrym i Malfoyem!

Nie jestem pewna, czy Becky naprawdę lubi Evelyn. Czasami myślę, że ludzie tylko udają, że kogoś lubią.

– Tylko w fanfikach, Evelyn – odpowiada Becky. – Proszę, zachowaj swoje fantazje dla siebie i swojej wyszukiwarki.

Evelyn się śmieje.

– Mówię tylko, że Malfoy w końcu pomaga Harry’emu, prawda? Więc dlaczego przez siedem lat znęcał się nad Harrym? Potajemnie się w nim kocha. – Przy każdym słowie splata dłonie, co właściwie zaprzecza sensowi jej słów. – To powszechnie uznany fakt, że ludzie dokuczają tym, którzy ich pociągają. Niepodważalny fenomen psychologiczny.

– Evelyn – mówi Becky. – Po pierwsze nie podoba mi się idea fanek, że Draco Malfoy to piękna, udręczona dusza poszukująca odkupienia i zrozumienia. On jest zasadniczo masowym rasistą. Po drugie założenie, że zastraszanie oznacza, że ktoś ci się podoba, to w zasadzie podstawa przemocy domowej.

Evelyn wydaje się głęboko urażona.

– To tylko książka. Nie realne życie.

Becky wzdycha i odwraca się do mnie. Evelyn też. Dedukuję, że oczekują, bym dodała coś do tego sporu.

Siadam prosto.

– Szczerze? Moim zdaniem Harry Potter jest trochę do dupy i byłoby super, gdybyśmy mogły przestać już o tym gadać.

Becky i Evelyn tylko na mnie patrzą. Odnoszę wrażenie, że rozwaliłam całą tę rozmowę, więc mamroczę, że przepraszam, ale muszę iść; wstaję z krzesła i wybiegam za drzwi świetlicy. Czasami nie nawidzę ludzi. To prawdopodobnie bardzo źle wpływa na moje zdrowie psychiczne.

\*

W naszym miasteczku są dwie szkoły średnie: Harvey Greene, szkoła dla dziewcząt, powszechnie znana jako Higgs, i Truham, szkoła dla chłopców. Jednak obydwie przyjmują uczniów niezależnie od płci w dwunastej i trzynastej klasie, dwóch ostatnich latach szkoły, określanych w całym kraju jako klasa szósta. Tak więc teraz, kiedy jestem w dwunastej klasie, musiałam stawić czoło nagłemu napływowi chłopaków. Są oni w Higgs niczym mityczne stworzenia, a jeśli któraś dziewczyna naprawdę ma chłopaka, stawia ją to na szczycie hierarchii towarzyskiej. Jeśli zaś chodzi o mnie, to zbyt wiele myśli czy rozmów o „chłopcach” sprawia, że mam ochotę strzelić sobie w twarz. Nawet gdyby ta kwestia mnie obchodziła, nie mamy możliwości afiszowania się – dzięki naszym oszalałym szkolnym mundurkom. Zazwyczaj w szóstej klasie nie wymaga się już ich noszenia, ale w Higgs szóstoklasiści są do tego zmuszani – i to takich ohydnych, szarych, co pasuje do tego nudnego miejsca.

Podchodzę do mojej szafki i znajduję na drzwiach różową samoprzylepną karteczkę, na której ktoś narysował strzałkę skierowaną w lewo, sugerującą, że być może powinnam spojrzeć w tamtym kierunku. Odwracam więc głowę. Kilka szafek dalej wisi następna kartka. A kolejna na ścianie na końcu korytarza. Ludzie przechodzą obok nich i w ogóle ich nie zauważają. Myślę, że ludzie nie są spostrzegawczy. Wiele spraw ich nie obchodzi.

Zrywam z szafki kartkę i idę do następnej.

\*

Czasami lubię wypełniać swoje dni drobnymi sprawami, które innych ludzi nie obchodzą. To daje mi poczucie robienia czegoś ważnego, głównie dlatego, że nikt inny tego nie robi. To jeden z takich przypadków. Zaczynam dostrzegać coraz więcej tych karteluszków.

Na przedostatniej samoprzylepnej kartce, którą znajduję, widnieje strzałka skierowana w przód. Kartka jest umieszczona na drzwiach zamkniętej sali komputerowej na pierwszym piętrze. Okienko drzwi zasłania czarna tkanina. Tę konkretną salę komputerową C16 zamknięto w zeszłym roku, aby ją odnowić, ale nie wygląda, by ktokolwiek choćby rozpoczął remont. Powiem wam prawdę: budzi to we mnie jakiś smutek, niemniej otwieram drzwi sali C16, wchodzę i zamykam je za sobą.

Całą przeciwną ścianę zajmuje jedno długie okno, a tutejsze komputery to złom, ciężkie toporne sześciany. Najwyraźniej przeniosłam się w czasie do lat dziewięćdziesiątych.

Znajduję na ścianie ostatnią kartkę, a na niej adres internetowy:

**SOLITAIRE.CO.UK**

Solitaire, czyli jeden z rodzajów pasjansa, to gra karciana, w którą gra się samemu. Spędzałam przy niej czas w trakcie zajęć z informatyki i przypuszczalnie to bardziej rozwinęło moją inteligencję, niż gdybym uważała na lekcjach.

W tym momencie ktoś otwiera drzwi.

– Dobry Boże, erę komputerów najwyraźniej uważa się tutaj za przestępstwo kryminalne.

Odwracam się powoli.

Przy już zamkniętych drzwiach stoi jakiś chłopak.

– Słyszę niesamowitą symfonię komutowanego połączenia – mówi dalej, błędząc wzrokiem po sali, i dopiero po kilku długich chwilach spostrzega wreszcie, że ja też tu jestem.

Wygląda zwyczajnie, nie jest brzydki, ale też nie olśniewająco przystojny. Najbardziej rzucają się w oczy jego wielkie, kwadratowe okulary w grubej oprawce, podobne do tych, w których ogląda się seanse w kinach 3D.

Boże, nie cierpię, kiedy ludzie noszą takie okulary. Jest wysoki i ma przedziałek z boku głowy. W jednej ręce trzyma kubek, a w drugiej jakąś kartkę i plan lekcji. Przygląda się mojej twarzy, oczy mu rozblęskują i przysięgam, że robią się dwa razy większe. Rzuca się ku mnie jak lew na swoją ofiarę i cofam się niepewnie w obawie, że mnie kompletnie zmiążdży. Pochyla się tak, że jego twarz znajduje się o kilka centymetrów od mojej. Poprzez moje odbicie w jego absurdalnie wielkich okularach widzę, że jedno oko ma niebieskie, a drugie zielone. Heterochromia. Uśmiecha się maniacko.

– Victoria Spring! – wykrzykuje, wznosząc ręce.

Nic nie mówię ani nie robię. Boli mnie głowa.

– Jesteś Victoria Spring – mówi.

Podsuwa mi pod oczy kartkę. To fotografia. Moja. Pod spodem drobnymi literami: „Victoria Spring, 11A”. Wisiała w gablocie obok

pokoju nauczycielskiego – w jedenastej klasie. Byłam przewodniczącą klasy, głównie dlatego, że nikt inny nie chciał, więc ja się zgłosiłam. Wszystkim przewodniczącym klas zrobiono zdjęcia. Moje jest okropne, jeszcze zanim obciąłam włosy, więc wyglądałam na nim trochę jak ta dziewczyna z filmu *Ring*. Jakbym w ogóle nie miała twarzy.

Patrzę w jego niebieskie oko.

– Zerwałeś je z gabloty?

Robi krok do tyłu, wycofując się z tej inwazji w moją prywatną przestrzeń. Nadal ma na twarzy ten uśmiech czubka.

– Obiecałem komuś, że pomogę cię odszukać. – Puka się plamen lekcji w podbródek. – Facet jest blondynem... w wąskich spodniach... chodzi tak, jakby był trochę nieprzytomny.

Nie znam żadnych facetów, a już z pewnością żadnego blondyna w wąskich spodniach.

Wzruszam ramionami.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

On też wzrusza ramionami.

– Nie wiedziałem. Wszedłem z powodu tej strzałki na drzwiach. Pomyślałem, że wygląda dość tajemniczo. I znalazłem ciebie! Cóż za zabawne zrządzenie losu! – Wypija łyk z kubka. – Widziałem cię już wcześniej – oznajmia, wciąż się uśmiechając.

Przyglądam mu się uważnie.

Niewątpliwie zauważyłabym go na którymś z korytarzy.

Niewątpliwie zapamiętałabym te totalnie paskudne, szkaradne okulary.

– Nie sądzę, żebym ja kiedykolwiek cię widziała.

– Wcale mnie to nie dziwi – odpowiada. – Jestem w trzynastej klasie, więc nieczęsto mogłaś mnie widywać. I zacząłem chodzić do waszej szkoły dopiero we wrześniu. Dwunastą klasę skończyłem jeszcze w Truham.

To wszystko wyjaśnia. Cztery miesiące to dla mnie za mało, żeby kogoś zapamiętała.

– A więc... – mówi, pukając w kubek. – O co tu chodzi?

Odchodzę na bok i bez entuzjazmu wskazuję kartkę na ścianie. Chłopak sięga ręką i ją odkleja.

– Solitaire.co.uk. Interesujące. No dobrze. Zaproponowałbym, żebyśmy włączyli któryś z tych komputerów i sprawdzili ten adres, ale prawdopodobnie wyzionęlibyśmy ducha, zanim załadowałaby się przeglądarka Internet Explorer. Założę się o każde pieniądze, że wszystkie te komputery używają Windowsów dziewięćdziesiąt pięć.

Siada na jednym z obrotowych krzeseł i wygląda przez okno na podmiejską okolicę. Wszystko płonie światłami niczym w pożarze. Widać stąd całe miasteczko i dalej wiejski krajobraz. Zauważa, że ja też patrzę.

– Jakby ten widok ciągnął cię na zewnątrz, prawda? – mówi. Wzdycha do siebie. – Dziś rano w drodze do szkoły widziałem starego człowieka. Siedział na przystanku autobusowym, miał w uszach słuchawki, klepał dłońmi w kolana i patrzył w niebo. Jak często widuje się coś takiego? Stary mężczyzna ze słuchawkami w uszach. Ciekawe, czego słuchał. Sądziłoby się, że muzyki klasycznej, ale mógł słuchać czegokolwiek. Zastanawiam się, czy to była smutna muzyka. – Unosi nogi i kładzie je skrzyżowane na stole. – Mam nadzieję, że nie.

– Smutna muzyka jest w porządku – mówię. – Słuchana z umiarem.

Odwraca się do mnie na krześle i poprawia krawat.

– Niewątpliwie jesteś Victorią Spring.

To powinno być pytanie, ale mówi tak, jakby wiedział to już od dawna.

– Tori – mówię celowo monotonnym głosem. – Mam na imię Tori.

Wsadza dłonie w kieszenie marynarki. Ja krzyżuję ręce na piersiach.

– Byłaś tu już wcześniej? – pyta.

– Nie.

Kiwa głową.

– Interesujące.

Szeroko otwieram oczy i potrząsam głową w jego kierunku.

– Co?

– Co „co”?

– Co jest interesujące? – pytam tonem kompletnie pozbawionym zaciekawienia.

– Oboje weszliśmy tu w poszukiwaniu tego samego.

– Czyli czego?

– Odpowiedzi!

Unoszę brwi. Wpatruje się we mnie przez szkła okularów.

– Czyż tajemnice nie są zabawne? – mówi. – Nie ciekawi cię to?

I w tym momencie uświadamiam sobie, że prawdopodobnie nie. Uświadamiam sobie, że mogłabym stąd wyjść i raz na zawsze zapomnieć o adresie [solitaire.co.uk](http://solitaire.co.uk) czy o tym irytującym wygadany gościu.

Ale ponieważ chcę, żeby przestał traktować mnie tak cholernie protekcjonalnie, wyjmuję szybko z kieszeni szkolnej marynarki komórkę, wpisuję adres i otwieram stronę internetową.

To, co pojawia się na ekranie, sprawia, że niemal wybucham śmiechem. Pusty blog. Blog trolla, jak przypuszczam. Cóż za bezsensowny, bezsensowny dzień. Gwałtownie podsuwam mu telefon pod nos.

– Tajemnica rozwiązana, Sherlocku.



Z początku dalej się uśmiecha, jakbym żartowała, ale po chwili skupia wzrok na ekranie i z miną wyrażającą coś w rodzaju oszłomionego niedowierzania wyjmuje mi z ręki komórkę.

– To... pusty blog... – mówi nie do mnie, lecz do siebie.

I nagle (sama nie wiem, jak to się dzieje) zaczynam mu współczuć. Wygląda tak cholernie smutno. Potrząsa głową i oddaje mi komórkę. Naprawdę nie wiem, co mam zrobić. On wygląda dosłownie jak ktoś, kto właśnie zmarł.

– Ee... no... – Szuram nogami. – Pójdę już.

– Nie, nie, zaczekaj! – wykrzykuje.

Podrywa się z krzesła i staje naprzeciwko mnie.

Zapada niezręczna cisza.

Chłopak przygląda się uważnie mnie, potem fotografii, znowu mnie i znowu fotografii.

– Obcięłaś włosy!

Przygryzam wargę, powstrzymując ironiczną ripostę.

– Tak – mówię po prostu. – Tak, obcięłam włosy.

– Były takie długie.

– Owszem.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Pod koniec letnich wakacji wybrałam się sama na zakupy, ponieważ potrzebowałam kilku bzdetów do szóstej klasy, a mama i tata byli bardzo zajęci, a ja po prostu chciałam mieć to z głowy. Zapomniałam jednak, jaka jestem kiepska w zakupach. Moja stara szkolna torba była podarta i brudna, więc łąziłam po eleganckich sklepach – River Island, Zara, Urban Outfitters, Mango i Accessorize. Ale wszystkie te ładne torby kosztowały co najmniej pięćdziesiąt funtów. Potem spróbowałam w tańszych sklepach – New Look, Primark i H&M – ale nie mogłam znaleźć niczego, co by mi się spodobało. Skończyło się na tym, że obesłam

wszystkie sklepy z torbami cholerny milion razy, zanim w końcu zrobiłam sobie krótką przerwę na ławce przy Costa Coffee, w samym środku galerii handlowej.

Zaczęłam rozmyślać o rozpoczęciu dwunastej klasy i wszystkich rzeczach, które muszę zrobić, i wszystkich tych nowych osobach, które być może będę musiała poznać, i wszystkich ludziach, z którymi będę musiała rozmawiać, i zobaczyłam swoje odbicie w oknie wystawowym księgarni Waterstones. Zdałam sobie wtedy sprawę, że większość twarzy mam zakrytą włosami i że kto, na Boga Ojca, chciałby rozmawiać ze mną w takim stanie. Zaczęłam czuć wszystkie te włosy na czole i policzkach i to jak przylegają mi do ramion i pleców niczym robaki, dusząc mnie. Zaczęłam oddychać bardzo szybko, więc poszłam prosto do najbliższego zakładu fryzjerskiego i kazałam obciąć je do ramion i tak, żeby odsłonić twarz. Fryzjerka nie chciała tego zrobić, ale stanowczo nalegałam. Wydałam na strzyżenie wszystkie pieniądze przeznaczone na szkolną torbę.

– Po prostu chciałam je skrócić – odpowiadam.

Podchodzi bliżej. Cofam się, szurając nogami.

– Ty nigdy nie mówisz tego, co myślisz, prawda? – rzuca.

Znowu się śmieję. Właściwie to tylko żalodne wypuszczanie powietrza z płuc, ale dla mnie liczy się jako śmiech.

– Kim ty jesteś? – pytam.

Chłopak nieruchomieje, potem odchyła się do tyłu, rozkłada ręce, jakby następowało właśnie Powtórne Nadejście Chrystusa, i oznajmia głębokim, dźwięcznym głosem:

– Nazywam się Michael Holden.

Michael Holden.

– A kim ty jesteś, Victorio Spring?

Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć, gdyż właśnie tym byłyby w istocie moja odpowiedź.

Niczym. Jestem próżnią. Jestem pustką. Jestem niczym.

Ze szkolnego systemu nagłaśniającego rozbrzmiewa nagle donośnie głos pana Kenta. Obracam się i spoglądam w górę na głośnik, z którego płyną słowa:

„Wszyscy szóstoklasiści mają się udać do świetlicy na krótkie zebranie”.

Kiedy odwracam się z powrotem, pokój jest pusty. Stoję bez ruchu, jak przyklejona do dywanu. Otwieram dłoń i widzę, że mam w niej tę kartkę z adresem SOLITAIRE.CO.UK.

Nie wiem, w którym momencie trafiła z dłoni Michaela Holdena do mojej, ale tam jest.

I to chyba tyle.

Prawdopodobnie właśnie tak to się zaczęło.

## DWA

Zdecydowana większość nastolatków uczęszczających do Higgs to bezduszni, konformistyczni idioci. Udało mi się zintegrować z niewielką grupką dziewczyn, które uważam za „dobre osoby”, jednak niekiedy odnoszę wrażenie, że być może jestem tu jedyną osobą obdarzoną świadomością jak protagonista w grze wideo, a reszta to wygenerowani komputerowo statyści, zdolni tylko do kilku określonych działań, takich jak „inicjowanie pustej rozmowy” i „powitalny uścisk”.

Inna kwestia dotycząca nastolatków w Higgs, a może w ogóle większości nastolatków, to taka, że wkładają oni bardzo mało wysiłku w dziewięćdziesiąt procent wszystkiego, co robią. Nie uważam, że to źle, ponieważ czeka nas jeszcze w życiu mnóstwo „wysiłku”, toteż obecnie zbyt usilne starania są marnowaniem energii, którą można zamiast tego wykorzystać na rzeczy tak wspaniałe, jak spanie, jedzenie i pirackie ściąganie muzyki. Ja, podobnie jak wiele innych osób, nie przykładam się mocno do niczego. Pójście do świetlicy i zastanie tam setki nastolatków rozwalonych na krzesłach, stolikach i podłodze nie było niczym niezwykłym.

Kent jeszcze się nie zjawił. Podchodzę do Becky i reszty Naszej Paczki w kącie komputerowym; są pogrążone w rozmowie o tym, czy Michael Cera właściwie jest atrakcyjny, czy nie.

– Tori. Tori. Tori – mówi Becky, klepiąc mnie raz za razem w ramię. – Możesz mnie w tym poprzec. Widziałaś film *Juno*, tak? Uwa-

żasz, że Cera jest słodki, prawda? – Uderza się dłońmi w policzki, a jej oczy jakby wywracają się do wewnątrz. – Niegrzeczni chłopcy są najseksowniejsi, czyż nie?

Kładę dłonie na jej ramionach.

– Nie podniecaj się tak. Nie wszyscy uwielbiają Cerę tak jak ty.

Zaczyna paplać o filmie *Scott Pilgrim kontra świat*, ale jej nie słucham. Michael Cera nie jest tym Michaelem, o którym teraz rozmyślam.

Wykręcam się jakoś od tej dyskusji i obczajam świetlicę.

Tak. Zgadza się.

Szukam Michaela Holdena.

W tym momencie nie jestem jednak pewna, dlaczego to robię. Jak już chyba wspomniałam, nie interesuję się zbyt wieloma sprawami, a zwłaszcza ludźmi, ale irytuje mnie, kiedy ktoś sądzi, że może rozpocząć rozmowę, a potem po prostu wstać i wyjść.

To nieuprzejme, wiecie?

Mijam wszystkie świetlicowe kliki. Kliki to banalne określenie, bardzo w stylu *High School Musical*, ale powodem jego banalności jest to, że one rzeczywiście istnieją. W żeńskiej szkole można z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że każdy rok podzieli się na trzy główne kategorie:

1. Popularne dziewczyny, które umawiają się z chłopakami ze szkoły dla chłopców i posługują się sfałszowanymi dowodami tożsamości, by wchodzić do klubów. Mogą być dla ciebie albo bardzo miłe, albo bardzo okropne – tak czy siak, nie masz na to absolutnie żadnego wpływu. Przerazające.
2. Dziewczyny, które są totalnie szczęśliwe z tego powodu, że są tak nerdowskie lub niefajne, jak im się podoba, co dla niektórych jest „dziwne”, ale ja osobiście bardzo im kibi-

cuję, bo one po prostu – zupełnie szczerze – mają w nosie, co myślą o nich inni. Oddają się w pełni swoim – często bardzo niszowym – zainteresowaniom i żyją swoim życiem. Plus dla nich.

3. Tak zwane „normalne” dziewczyny. Myślę, że są gdzieś pomiędzy grupą 1 i 2. W praktyce może to oznaczać, że dostosowują się do warunków szkolnych, porzucając swoje osobowości. Dopiero gdy przekraczają próg szkoły, doznają przebudzenia i stają się naprawdę ciekawymi ludźmi. Szkoła to piekło.

Nie twierdzę, że każda dziewczyna pasuje do którejś z tych grup. Bardzo się cieszę, że są wyjątki, ponieważ nienawidzę tego, że te grupy istnieją. To znaczy nie wiem, do której ja bym należała. Przypuszczam, że do trzeciej, ponieważ zdecydowanie taka właśnie jest Nasza Paczka. Ale nie uważam się też za podobną do którejkolwiek dziewczyny z Naszej Paczki. Nie uważam się za podobną w ogóle do nikogo.

Okrażam pomieszczenie trzy lub cztery razy, po czym dochodzę do wniosku, że jego tu nie ma. Mniejsza z tym.

Może tylko uroiłam sobie Michaela Holdena. Tak czy owak, nie obchodzi mnie to. Wracam do kąta Naszej Paczki, osuwam się na podłogę przy nogach Becky i zamykam oczy.

\*

Drzwi się otwierają i do świetlicy wchodzi energicznym krokiem pan Kent, wicedyrektor szkoły, a za nim jego zwykła świta: panna Strasser, która jest najwyżej pięć lat starsza od nas, oraz nasza przewodnicząca szkoły, Zelda (nie żartuję – ona naprawdę tak

fantastycznie się nazywa). Kent to mężczyzna o ostrych rysach, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest uderzające podobieństwo do aktora i reżysera Alana Rickmana; prawdopodobnie jedyny naprawdę inteligentny nauczyciel w tej szkole. Jest też od ponad pięciu lat moim nauczycielem angielskiego, więc właściwie znamy się całkiem dobrze. Co przypuszczalnie jest trochę dziwne. Mamy również dyrektorkę, panią Lemaire, o której mówi się powszechnie, że należy do francuskiego rządu, co wyjaśnia, dlaczego chyba nigdy nie pojawia się w szkole.

– Proszę o chwilę ciszy – mówi Kent, stając przed tablicą interaktywną wiszącą na ścianie tuż pod mottem naszej szkoły: *Confortamini in Domino et in potentia virtutis eius*.

Odwraca się ku niemu morze osób w szarych mundurkach. Kent przez chwilę milczy. Bardzo często tak robi.

Becky i ja uśmiechamy się do siebie i zaczynamy liczyć sekundy. To nasza gra. Nie pamiętam, kiedy się zaczęła, ale ilekroć jesteśmy na szkolnym apelu czy na zebraniu szóstoklasistów albo czymś podobnym, obliczamy długość jego milczenia. Rekord to siedemdziesiąt dziewięć sekund. Nie żartuję.

Kiedy dochodzimy do dwunastu sekund, Kent otwiera usta, żeby przemówić.

W tym momencie z głośnika zaczyna rozbrzmiewać muzyka.

To temat Dartha Vadera z *Gwiezdnych wojen*.

Wśród szóstoklasistów natychmiast narasta niepokój. Ludzie gwałtownie rozglądają się na boki i szepczą, zastanawiając się, dlaczego Kent puścił muzykę przez system nagłaśniający i dlaczego akurat tę. Być może wygłosi wykład na temat precyzyjnego komunikowania się albo wytrwałości, albo empatii, albo umiejętności współdziałania, czemu poświęcona jest większość zebrań szóstych klas. Być może stara się podkreślić wagę przywództwa. Dopiero

kiedy na ekranie za nim zaczynają się pojawiać obrazy, pojmujemy, co tu się naprawdę dzieje.

Najpierw twarz Kenta upodobniona cyfrowo do oblicza Yody. Potem Kent jako Hutt Jabba.

Potem jako księżniczka Kentu w złocistym bikini.

Wszyscy szóstoklasiści wybuchają niepohamowanym śmiechem.

Prawdziwy Kent z surową miną, zachowując chłodne opanie, wymaszerowuje z sali. Gdy tylko w ślad za nim znika za drzwiami Strasser, ludzie zaczynają wędrować od grupki do grupki, komentując z radością wzrok Kenta na widok jego głowy na tułowiu Natalie Portman, uzupełnionej cyfrowo o malunki białą farbą i ekstrawagancką fryzurę. Muszę przyznać, że to całkiem zabawne.

Kiedy z ekranu znika Kent jako Darth Maul, a muzyka płynąca z głośników nad naszymi głowami osiąga apogeum, na tablicy interaktywnej pojawiają się następujące słowa:

## SOLITAIRE.CO.UK

Becky otwiera tę stronę w komputerze, a reszta Naszej Paczki skupia się ciasno wokół niej, żeby lepiej widzieć. Na blogu trolla znajduje się teraz jeden post, dodany przed dwiema minutami – zawiera zdjęcie Kenta wpatrującego się z bezsilnym gniewem w tablicę interaktywną.

Wszystkie zaczynamy mówić. To znaczy wszystkie oprócz mnie. Ja tylko tam siedzę.

– Jakież dzieciaki chyba uznały to za sprytne – prycha Becky.

– No cóż, to rzeczywiście było sprytne – mówi Evelyn; to kolejna z regularnych demonstracji jej od dawna ugruntowanego kompleksu wyższości. – To naprawdę do niego przylgnie!



Kręcę głową, gdyż nie było w tym niczego sprytnego. Ktoś po prostu miał wystarczające umiejętności, by zwinnie przekształcić twarz Kenta w oblicze Yody. To Fotoszopowy Talent.

Lauren uśmiecha się szeroko. Lauren Romilly pali dla pozy w towarzystwie i zdaje się, że uwielbia chaos.

– Widzę już te posty na insta. To by rozwaliło mój kanał na Twitterze.

– Chcę mieć to zdjęcie na moim insta – kontynuuje Evelyn. – Przydałoby mi się parę tysięcy więcej followersów.

– Daj spokój, Evelyn – prycha Lauren. – I tak już jesteś internetową sławą.

To doprowadza mnie do śmiechu.

– Po prostu umieść kolejne zdjęcie swojego psa, Evelyn – mówię cicho. – Jego ostatnie foty zebrały jakieś dwadzieścia tysięcy lajków.

Tylko Becky mnie słyszy. Uśmiecha się do mnie, a ja w odpowiedzi do niej, co jest dość miłe, bo rzadko mam coś zabawnego do powiedzenia.

I to tyle.

Wszystko, co o tym mówimy.

Po dziesięciu minutach sprawa odchodzi już w zapomnienie.

Jednak prawdę mówiąc, ten żart trochę mnie rozstroił. Rzecz w tym, że jako dziecko miałam prawdziwą obsesję na punkcie *Gwiazdnych wojen*. Chyba już od kilku lat nie oglądałam żadnego filmu z tego uniwersum, ale teraz ta muzyka coś we mnie przywołała. Nie wiem co. Jakieś uczucie w piersi.

Och, staję się sentymentalna.

Dam głowę, że ten, kto to zrobił, jest bardzo z siebie zadowolony. To sprawia, że jakby go nienawidzę.

Pięć minut później już prawie zasypiam, z głową na pulpicie komputerowym i rękami odgradzającymi twarz od wszelkich form towarzyskich interakcji, gdy ktoś klepie mnie w ramię.

Wzdrygam się i wypatruję zaspianym wzrokiem, kto mnie pacynął. Becky spogląda na mnie dziwnie, fioletowe pasma włosów spływają kaskadami wokół jej twarzy. Mruga.

– Co? – pytam.

Wskazuje za siebie, więc patrzę.

Stoi tam gostek. Nerwowy, z twarzą wykrzywioną jakby grymasem uśmiechu. Orientuję się, co się dzieje, ale mój mózg nie całkiem akceptuje, że to możliwe, więc trzy razy otwieram i zamykam usta, zanim w końcu mówię:

– Chryste.

Gość podchodzi do mnie.

– V-Victoria?

Nie licząc mojego nowego znajomego, Michaela Holdena, tylko dwie osoby w moim życiu nazywały mnie Victorią. Jedną jest Charlie. A druga to:

– Lucas Ryan – mówię.

Znałam kiedyś chłopca, który nazywał się Lucas Ryan. Często płakał, ale lubił pokemony tak jak ja. Powiedział mi kiedyś, że gdy dorośnie, chciałby mieszkać wewnątrz olbrzymiej bańki, bo mógłby latać wszędzie i wszystko zobaczyć, a ja mu powiedziałam, że to byłby okropny dom, ponieważ bańki są zawsze w środku puste. Na moje ósme urodziny dał mi breloczek z Batmanem, na dziewiąte – książkę *Jak rysować mangę*, na dziesiąte – karty z pokemonami, a na jedenaste – podkoszulek z tygrysem.

Reaguję z opóźnieniem, bo jego twarz wygląda teraz całkiem inaczej. Zawsze był mniejszy ode mnie, ale teraz przerasta mnie co najmniej o głowę i najwyraźniej przeszedł mutację. Zaczynam szu-

kać w nim czegoś z tamtego jedenastoletniego Lucasa Ryana, ale znajduję tylko szarawe włosy, chude kończyny i speszoną minę.

No i to on jest tym „blondynem w wąskich spodniach”.

– Chryste – powtarzam. – Cześć.

Unosi kąciki ust, a potem wybucha śmiechem. Pamiętam ten śmiech. Wypełnia całą klatkę piersiową. Śmiech piersiowy.

– Cześć – mówi i znowu się uśmiecha.

W miły, spokojny sposób.

Zrywam się gwałtownie na nogi i mierzę go wzrokiem od stóp do głów. To rzeczywiście on.

– To rzeczywiście ty – mówię i muszę się pohamować, żeby nie poklepać go po plecach, po prostu by się upewnić, że on naprawdę tu jest, i tak dalej.

Śmieje się, mrużąc oczy.

– To rzeczywiście ja!

– S-kał-skał się tu wzięłeś?

Wydaje się zakłopotany. Takim go pamiętam.

– Opuściłem Truham pod koniec ubiegłego trymestru – mówi.

– Wiedziałem, że chodzisz tutaj, więc... – Skubie kołnierzyk. Dawniej też tak robił. – Ee... pomyślałem, że spróbuję cię odszukać. Bo nie mam tu żadnych przyjaciół. Więc... ee... no tak. Cześć.

Musicie chyba wiedzieć, że nigdy nie potrafiłam nawiązywać przyjaźni i szkoła podstawowa nie była wyjątkiem. W trakcie tamtych siedmiu lat zawstydzającego towarzyskiego odrzucenia zdobyłam tylko jednego przyjaciela. Jednak chociaż niechętnie wracam pamięcią do czasów podstawówki, była tam jedna dobra rzecz, która prawdopodobnie trzymała mnie przy życiu – dyskretna przyjaźń Lucasa Ryana.

– Rany – wtrąca się Becky, wężąc potencjalny temat plotki. – Skąd się znacie?

Teraz też czuję się niezręcznie, ale Lucas naprawdę wygląda na zakłopotanego. Odwraca się do Becky i oblewa rumieńcem, a ja niemal wstydzę się za niego.

– Z podstawówki – mówię. – Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Becky unosi umalowane brwi.

– Nie móóów! – wykrzykuje. Znowu patrzy na nas oboje, a potem koncentruje spojrzenie na Lucasie. – No cóż, chyba cię zastępuję. Jestem Becky. – Wskazuje ręką wokoło. – Witam w Krajinie Ucisku.

Lucas wydusza piskliwie:

– Jestem Lucas.

Odwraca się znowu do mnie.

– Powinniśmy pogadać o wszystkim, co się nam od tamtego czasu zdarzyło – mówi.

Czy tak właśnie wygląda odrodzona przyjaźń?

– Tak... – mówię. Szok ogranicza mój zasób słów. – Tak.

Ludzie zaczęli uciekać z zebrania szóstych klas, gdyż nikt z nauczycieli nie wrócił, a zaczęła się już pierwsza godzina lekcyjna.

Lucas kiwa mi głową.

– Ee... naprawdę nie chcę się spóźnić na moją pierwszą lekcję tutaj ani nic w tym rodzaju. Ten dzień i tak już jest dość dziwny. Pogadamy wkrótce, co? Znajdę cię na fejsie.

Becky spogląda ze stosunkowo sporym niedowierzaniem za odalającym się Lucasem i łapie mnie mocno za ramię.

– Tori przed chwilą rozmawiała z chłopcem! Nie: Tori przed chwilą z własnej woli odbyła rozmowę. Chyba się rozplaczę.

– No, już dobrze – mówię. Gładzę ją po ramieniu. – Bądź silna. Przetrawsz to.

– Jestem z ciebie nadzwyczaj dumna. Czuję się jak dumna mama. Prycham.

- Potrafię prowadzić rozmowy. Jak nazwiesz to, co teraz robimy?
  - Ja jestem jedynym wyjątkiem. Wobec wszystkich innych ludzi jesteś równie towarzyska jak kartonowe pudło.
  - Może jestem kartonowym pudłem.
- Obie się śmiejemy.
- Zabawne... bo to prawda – mówię i znowu się śmieję, przynajmniej na zewnątrz. Ha, ha, ha.

## TRZY

Pierwsze, co robię po powrocie ze szkoły do domu, to padam na łóżko i włączam laptop. Tak wygląda każdy dzień. Jeśli nie jestem w szkole, to możecie być pewni, że mam laptop w pobliżu, w promieniu dwóch metrów od serca. To moja bratnia dusza.

W ciągu kilku minionych miesięcy doszłam do wniosku, że jestem o wiele bardziej blogiem niż osobą. Nie wiem, kiedy zaczęło się to blogowanie i nie wiem, kiedy ani dlaczego dołączyłam do tej strony internetowej, ale nie potrafię sobie przypomnieć, co robiłam przedtem, i nie wiem, co bym robiła, gdybym ją skasowała. Mocno żałuję, że to rozpoczęłam, naprawdę. To dość kłopotliwe. Ale to jedyne miejsce, w którym natrafiam na ludzi mniej więcej takich jak ja. Ludzie mówią tu o sobie tak, jak nie robi się tego w realu.

Jeśli ją skasuję, to przypuszczalnie zostanę kompletnie sama.

Nie bloguję po to, żeby zyskać więcej osób obserwujących ani nic w tym rodzaju. Nie jestem Evelyn. Rzecz w tym, że w realu nie jest społecznie akceptowane mówienie na głos dołączających rzeczy, bo ludzie myślą, że chcesz w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Nienawidzę tego. Tak więc chodzi mi o to, że miło jest móc mówić, cokolwiek zechcesz. Nawet jeśli to tylko internet.

Odczekawszy sto miliardów lat, aż moja strona się załaduje, spędzam potem sporo czasu nad moim blogiem. Jest parę głupich anonimowych wiadomości – kilkoro spośród obserwujących wkurzył

jeden z żalonych tekstów, jakie umieściłam. Potem sprawdzam Facebooka. Dwa powiadomienia – Lucas i Michael przysłali prośby o dodanie ich do znajomych. Akceptuję obydwie. Następnie sprawdzam skrzynkę mejlową. Nie ma żadnych wiadomości.

A później znowu sprawdzam blog Solitaire.

Nadal wisi tam zdjęcie Kenta z komicznie bezradną miną, ale oprócz tego jedyną zmianą w blogu jest tytuł. Teraz brzmi:

### **Solitaire: Cierpliwość zabija.**

Nie wiem, o co chodzi tym ludkom z Solitaire'a, ale „Cierpliwość zabija” to najgłupsze naśladownictwo tytułu filmu z Jamesem Bondem, jakie kiedykolwiek słyszałam. Brzmi jak nazwa strony zakładów bukmacherskich.

Wyjmuję z kieszeni kartkę samoprzylepną z napisem SOLITAIRE.CO.UK i umieszczam ją dokładnie pośrodku jedynej pustej ściany w moim pokoju.

Myślę o dzisiejszym spotkaniu z Lucasem i przez krótką chwilę czuję znowu coś przypominającego nadzieję. Sama nie wiem. Mniejsza z tym. Nie mam pojęcia, dlaczego zawracam sobie tym głowę. Nie wiem nawet, dlaczego poszłam za tymi strzałkami do sali komputerowej. Na litość boską, nie wiem, dlaczego robię cokolwiek.

W końcu zdobywam się na to, żeby wstać, zleźć po schodach i napić się czegoś. Mama siedzi w kuchni przy komputerze. Jest bardzo podobna do mnie, jeśli się nad tym zastanowić. Jest zakochana w wyszukiwarce Microsoft Excel, tak jak ja jestem zakochana w Google Chrome. Pyta, jak minął mi dzień, ale tylko wrzuszam ramionami i mówię, że w porządku, bo jestem całkiem pewna, że nie obchodzi jej, co odpowiem.

Właśnie dlatego, że jesteśmy tak podobne, właściwie przestałyśmy ze sobą rozmawiać. A kiedy czasem jednak rozmawiamy, usiłujemy znaleźć cokolwiek do powiedzenia albo wpadamy w złość, więc chyba osiągnęłyśmy obopólne porozumienie co do tego, że naprawdę nie ma sensu dalej próbować. Nie martwi mnie to zbyt-  
nio. Tata jest dość rozmowny, nawet jeśli nic, co mówi, nie ma żadnego związku z moim życiem, a poza tym mam Charliego.

Dzwoni telefon stacjonarny.

– Odbierz, dobrze? – mówi mama.

Nienawidzę telefonu. To najgorszy wynalazek w historii świata, ponieważ wymaga od ciebie mówienia. Nie możesz po prostu słuchać i w odpowiednich momentach kiwać głową. Musisz rozmawiać. Nie masz wyjścia. Odbiera mi wolność milczenia.

Mimo to podnoszę słuchawkę, gdyż nie jestem okropną córką.

– Halo – mówię.

– Tori, to ja. – To Becky. – Dlaczego, u diabła, odbierasz telefon?

– Postanowiłam przemyśleć na nowo mój stosunek do życia i stać się całkiem inną osobą.

– Powtórz to!

– Dlaczego do mnie dzwonisz? Nigdy tego nie robisz.

– Stara, to jest stanowczo zbyt ważne, żeby wysłać esemes.

Zapada cisza. Oczekuję, że Becky będzie kontynuowała, lecz ona zdaje się czekać, aż ja się odezwę.

– No więc...

– Chodzi o Jacka.

Ach.

Becky zadzwoniła w związku ze swoim prawie chłopakiem Jackiem.

Bardzo często mi to robi. To znaczy nie dzwoni, tylko rozprawia o rozmaitych swoich prawie chłopakach.



Becky mówi, a ja w stosownych miejscach wtykam moje „aha”, „taak” i „o mój Boże”. Jej głos trochę zanika, gdy odpływam i wyobrażam sobie siebie jako ją. Jako uroczą, szczęśliwą, wesołą dziewczynę, która co najmniej dwa razy w tygodniu jest zapraszana na imprezy i potrafi w dwie sekundy rozpocząć rozmowę. Wyobrażam sobie, jak wchodzę na imprezę – dudniąca muzyka, każdy z butelką w rękę i z jakiegoś powodu tłum skupia się wokół mnie. Ja się śmieję, jestem w centrum uwagi. W oczach wszystkich błyszczy podziw, gdy opowiadam kolejną z moich histerycznie żenujących historii, może o tym, jak się upiłam albo o byłym chłopaku, albo po prostu o czymś istotnym, a wszyscy się dziwią, jak udało mi się przeżyć taki ekscentryczny, pełen przygód, beztroski okres dojrzewania. Każdy mnie obejmuje. Każdy chce wiedzieć, co szykuję. Kiedy tańczę, wszyscy tańczą, kiedy siadam, gotowa wyjawić swoje sekrety, ludzie otaczają mnie kręgiem, kiedy wychodzę, impreza gaśnie i odpływa jak zapomniany sen.

– ...możesz się domyślić, o czym mówię – ciągnie Becky.

Naprawdę nie mogę.

– Kilka tygodni temu... Boże, powinnam była ci o tym powiedzieć! Uprawialiśmy seks!

Zastygam w bezruchu, bo to mnie zaskakuje. Potem uświadamiam sobie, że od dawna się na to zanosilo. Większość ludzi robi to w tym wieku. Ludzie znajdują sobie kogoś, całują się, uprawiają seks. Nie mam nic do ludzi, którzy tak robią, a wiem, że Becky marzyła o tym od jakiegoś czasu. I niby wiem, że całowanie i seks to nie kwestia wyścigów i że niektórzy czekają na to naprawdę długo. A jednak wychodzi na to, że Becky jest odważniejsza ode mnie. Zrobiła to. Bierze od życia to, czego chce. A ja? Co ze mną? Nic. Nie wiem nawet czego chcę.

– No cóż... – Nie ma dosłownie niczego, co mogłabym na ten temat powiedzieć. – Cieszę się?

Zapada cisza.

– I tyle?

– Było... fajnie?

Becky się śmieje.

– To był pierwszy raz dla nas obojga, więc... nie. Nie do końca. Ale całkiem zabawnie.

– Aha. W porządku.

– Osądzasz mnie?

– Co? Nie!

– A jednak tak mi się wydaje.

– Wcale nie! Naprawdę! – Robię, co w mojej mocy, żeby brzmieć pozytywniej. – Naprawdę się cieszę.

Chyba się udało. Becky jest usatysfakcjonowana i zaczyna wyjaśniać, jak to Jack ma przyjaciela, który rzekomo byłby „idealny” dla mnie, podczas gdy mnie zabijają wyrzuty sumienia. Jestem beznadziejna i zazdroszczę przyjaciółce, że jest... dokładnie taka, jaka sama chciałabym być. Pewna siebie. Towarzyska. SZCZĘŚLIWA.

Po zakończeniu rozmowy odkładałam słuchawkę i po prostu stoję w kuchni. Mama nadal stuka w laptop, a mnie znowu zaczyna ogarniać poczucie, że cały ten dzień był bez sensu. W głowie pojawia mi się obraz Michaela Holdena, potem Lucasa Ryana, a potem bloga Solitaire. Stwierdzam, że muszę porozmawiać z bratem.

Mój brat, Charles Spring, ma piętnaście lat i jest w jedenastej klasie w szkole średniej Truham. Według mnie jest najmilszą osobą w historii wszechświata i wiem, że słowo „miły” nic nie znaczy, ale właśnie to czyni je tak potężnym. Bardzo trudno być po prostu „miłym”, gdyż mnóstwo spraw może ci w tym przeszkodzić. Kiedy Charlie był mały, nie chciał wyrzucać żadnej ze swoich rzeczy, gdyż uważał wszystkie za wyjątkowe. Każdą książeczkę dla

dzidziusiów. Każdy podkoszulek, z którego wyrósł. Każdą beużyteczną grę planszową. Przechowywał to wszystko w swoim pokoju w niebotycznie wysokich stertach, ponieważ każda rzecz miała dla niego jakieś znaczenie. Kiedy pytałam go o jakiś przedmiot, mówił mi, jak znalazł go na plaży albo jak odziedziczył po naszej babci, albo że kupił to w londyńskim zoo, kiedy miał sześć lat.

Pozbył się wielu tych rzeczy, kiedy dorastał i przestawały cieszyć go tak, jak kiedyś. Ostatnie miesiące były dla niego naprawdę trudne. Latem bardzo nasiliły się u niego zaburzenia odżywiania. Do tego doszły epizody samookaleczania. Spędził kilka tygodni na oddziale psychiatrycznym, co na początku było dość przerażające, ale ostatecznie okazało się dla niego ratunkiem. Cały czas chodzi na terapię i pracuje nad tym, żeby było mu lepiej. I wciąż jest tym samym Charliem, który ma w sobie tak dużo miłości dla otoczenia.

W salonie Charlie, jego chłopak Nick i mój drugi brat Oliver robią coś kompletnie niezrozumiałego. Stoją tam kartonowe pudła – naprawdę, jest ich około pięćdziesięciu! – ustawione w sterty w całym pokoju. Wygląda na to, że Oliver, który ma siedem lat, kieruje tą operacją, a Nick i Charlie tworzą z pudeł rodzaj konstrukcji wielkości szopy. Sterty pudeł sięgają do sufitu. Oliver musi stać na sofie, żeby nadzorować budowę.

W końcu Charlie obchodzi wokoło ten niewielki kartonowy budynek i zauważa mnie stojącą w progu.

– Victoria!

Szeroko otwieram oczy.

– Mogę zapytać, co się tu dzieje?

Rzuca mi takie spojrzenie, jakbym powinna dokładnie to wiedzieć.

– Budujemy traktor dla Olivera.

Kiwam głową.

– Oczywiście. Tak. To całkiem jasne.

Podchodzi Nick.

Na pierwszy rzut oka Nicholas Nelson, z dwunastej klasy jak ja, sprawia wrażenie jednego z tych strasznych koleś, którzy zawsze siedzą z tyłu szkolnego autobusu i rzucają we wszystkich kanapkami. Ale w rzeczywistości Nick jest ludzkim odpowiednikiem golden retrievera, będąc jednocześnie kapitanem drużyny rugby w Truham i naprawdę przekochaną osobą. Nie pamiętam, kiedy Nick i Charlie stali się parą Nick-i-Charlie, ale Nick jako jedyny odwiedzał Charliego w okresie choroby, więc dla mnie jest zdecydowanie w porządku.

– Witaj, Tori – mówi i z powagą kiwa głową. – Dobrze, że jesteś. Potrzebujemy więcej darmowej siły roboczej.

– Tori, podaj taśmę klejącą! – woła z góry Oliver, tylko że wymawia: „taszmę klejącą”, ponieważ niedawno stracił górną jedynekę.

Podaję mu taśmę, a potem wskazuję na pudła i pytam Charliego:

– Skąd wzięliście je wszystkie?

Charlie tylko wzrusza ramionami i odchodzi, mówiąc:

– To Olivera, nie moje.

Tak więc kończy się na tym, że buduję w naszym salonie kartonowy traktor.

Kiedy jest gotowy, Charlie, Nick i ja siadamy wewnątrz i podziwiamy nasze dzieło. Oliver obchodzi konstrukcją i rysuje na nim markerem koła, plamy błota oraz karabiny maszynowe, „na wypadek, gdyby krowy przeszły na Ciemną Stronę Mocy”. Prawdę mówiąc, to dość kojące. Na każdym pudle jest nadrukowana duża czarna strzałka skierowana w górę.

Charlie opowiada mi, jak mu minął dzień. Uwielbia mi o tym mówić.

– Saunders zapytał, jacy są nasi ulubieni muzycy, i ja powiedziałem, że grupa Muse, i aż trzy osoby spytały mnie, czy lubię ich z powodu muzyki do *Zmierzchu*. Trzy.

– Szczerze mówiąc, nie znam innych piosenek Muse poza tymi ze *Zmierzchu*.

Nick kiwa głową.

– Ja też nie. Często oglądałem pierwszą część jak byłem dzieciakiem.

Charlie unosi brwi i mówi:

– Nie wierzę. Chyba cię rzucę, masz okropny gust, jeśli chodzi o filmy.

Nick wybucha śmiechem i obejmuje Charliego.

– Och, jest ci przykro, że jesteś na drugim miejscu za Robertem Pattinsonem?

Charlie też się śmieje, a potem na chwilę zapada cisza, w trakcie której kładę się na plecach i patrzę w kartonowy sufit.

Zaczynam opowiadać im o dzisiejszej akcji w szkole. A to sprawia, że przypominam sobie Lucasa i Michaela Holdena.

– Spotkałam dziś znowu Lucasa – mówię. Nie mam nic przeciwko opowiadaniu czegoś takiego Nickowi i Charliemu. – Zaczął chodzić do naszej szkoły.

Nick i Charlie równocześnie mrugają ze zdziwienia.

– Lucas Ryan... ten Lucas Ryan z podstawówki? – pyta Charlie, marszcząc brwi.

– Lucas Ryan opuścił Truham? – upewnia się Nick i też marszczy brwi. – Szlag. Miał mi pomóc na egzaminie z psychologii.

Obaj znacząco kiwają do siebie głowami.

– Poznałam też gościa nazywającego się Michael Holden.

Nick, który akurat pije herbatę, dławi się i prychnął do kubka. Charlie uśmiecha się szeroko i zaczyna chichotać.

– Co? Znacie go?

Nick dochodzi do siebie na tyle, by móc przemówić, chociaż nadal kaszle co kilka słów.

– Pieprzony Michael Holden. Cholera. On przejdzie do legendy Truham.

Charlie spuszcza głowę, ale nadal na mnie patrzy.

– Uważaj na niego. Prawdę mówiąc, zawsze był trochę dziwny.

– Pamiętasz, jak próbował namówić wszystkich z jedenastego rocznika na zorganizowanie dla zgrywy flash mobu? – mówi Nick. – I jak w końcu zrobił to sam na stolikach w szkolnej stołówce?

– Albo jak w dwunastej klasie jako dyżurny odpowiedzialny za dyscyplinę nawijał ciągle o niesprawiedliwości władzy? – dodaje Charlie. – Tylko dlatego, że został ukarany za tę sprzeczkę z panem Yatesem podczas swoich próbnych egzaminów!

To potwierdza moje podejrzenie, że Michael Holden nie jest osobą, z którą chciałabym się kiedykolwiek zaprzyjaźnić.

Charlie spogląda na Nicka.

– On jest hetero? Słyszałem, że nie.

Nick wzrusza ramionami.

– To chyba plotki.

– Hm, może tak. – Charlie pochmurnieje. – Pewnie byśmy wiedzieli, gdyby się wyoutował.

Milkną obaj i patrzą na mnie.

– Posłuchaj – mówi szczerze Nick, machając ku mnie ręką. – Lucas Ryan to super gość. Ale z Michaeliem Holdenem jest coś na rzeczy. To znaczy nie zdziwiłoby mnie, gdyby to on był odpowiedzialny za ten dzisiejszy numer w waszej szkole.

Problem w tym, że Nick nie ma racji. Nie potrafię tego udowodnić. Nie jestem nawet pewna, dlaczego tak myślę. Może to ma

coś wspólnego ze sposobem, w jaki Michael Holden mówił – jakby wierzył w każde swoje słowo. Może dlatego, że był taki smutny, kiedy mu pokazałam pusty blog Solitaire’a. Albo może chodzi o coś innego, coś, co nie ma sensu, na przykład o kolor jego oczu czy ten idiotyczny przedziałek, albo o to, jak zdołał wsunąć mi w dłoń tę samoprzylepną kartkę, chociaż nie pamiętam, żebyśmy w ogóle się dotknęli. Może po prostu dlatego, że on jest zaledwie nie taki jak trzeba.

Gdy o tym rozmyślałam, Oliver wchodzi do traktora i siada mi na kolanach. Gładzę go czule po głowie i daję mu resztkę mojej dietetycznej lemoniady, choć mama nie pozwala mu jej pić.

– Sama nie wiem – odzywam się. – Prawdę mówiąc, założyłabym się, że to zrobił jakiś blogujący dupek.